



Wydział Filologii
Polskiej i Klasycznej
UAM w Poznaniu

Prawo w słowie



POZNAŃ 2024

Publikacja zawiera prace autorstwa osób nagrodzonych w I edycji **konkursu literackiego “Prawo w słowie”**.

Jego organizatorami są Wydział Prawa i Administracji oraz Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Jury konkursu tworzą: dr Krzysztof Hoffmann, prof. UAM dr hab. Katarzyna Klafkowska-Waśniowska, mgr Agata Szafrńska-Rathee.

Autorzy/autorki prac:

Mateusz Błachowiak

Paweł Drozdowski

Jakub Gniot

Daria Słomowicz

Zofia Ziótek

Opracowanie graficzne i redakcyjne:

Agata Szafrńska-Rathee



Zarówno całość, jak i fragmenty tej publikacji (w tym poszczególne prace) stanowią przedmiot praw autorskich. Rozpowszechnianie publikacji lub jej fragmentów jest dozwolone jedynie w celach niekomercyjnych i musi mieć miejsce z poszanowaniem autorskich praw osobistych, w szczególności prawa do oznaczania autorstwa, a także nienaruszalności treści i formy utworu.

Więcej o mającej zastosowanie licencji: [CC BY-NC-ND 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/).

Grafomania i Księgi Święte

Jeżeli prawo jest literaturą, to szalenie grafomańską. Spójrzmy prawdzie w oczy: racjonalny prawodawca¹ to pisarz wyjątkowo namiętny w swym zawodzie. Jak donosi Grant Thornton w raporcie *Barometr stabilności otoczenia prawnego* z 2023 roku, przyjęto w tym czasie 34 tys. stron nowego prawa. Jest to drugi najwyższy wynik w historii prowadzenia badania. Prawodawca, pomijając przerwę pandemiczną, kiedy wielu z nas dopadła chandra, coraz bardziej rozpędza się w produkcji nowych tekstów, bijąc na łeb i szyję użytkowników Wappada czy Remigiusza Mroza.

Ilu było jednak pisarzy, co produkowało tomiszcza, a jednak zachwycamy się nimi po dziś dzień? Do nazwania kogoś grafomanem potrzeba jeszcze tego jednego kwaśnego składnika, jakim jest niska jakość wyrobu. I tu słychać już można krzyk, że obiektywna ocena czyjś warsztatu literackiego to sprawa problematyczna. Gusta, guściki... Dla jednych wzorem jest Sienkiewicz, dla innych Masłowska, trudno to rozstrzygnąć. Natomiast, *wydaje mi się*, że istnieje możliwość osiągnięcia pewnego konsensusu. Proponuję zabawę w „znajdź pięć różnic”:

W razie skazania za przestępstwo, z którego popełnienia sprawca osiągnął, chociażby pośrednio, korzyść majątkową znacznej wartości, sąd może orzec przepadek niestanowiącego własności sprawcy przedsiębiorstwa osoby fizycznej albo jego równowartości, jeżeli przedsiębiorstwo służyło do popełnienia tego przestępstwa lub ukrycia osiągniętej z niego korzyści, a jego właściciel chciał, aby przedsiębiorstwo służyło do popełnienia tego przestępstwa lub ukrycia osiągniętej z niego korzyści albo, przewidując taką możliwość, na to się godził².

¹ Niewtajemniczonym w arkanach wiedzy prawniczej wytłumaczę pokrótce: przyjmuje się, że autorem tekstu prawnego nie jest komisja kodyfikacyjna czy posłowie, lecz teoretyczny byt, zwany racjonalnym prawodawcą. Czemu? Gdyż człowiek może wyrażać się nieściśle, zaprzeczać sobie, powtarzać się. Nie tak jednak przemawia do nas racjonalny prawodawca, który język zna doskonale, nie głosi sprzeczności, jego system wartości jest spójny i dokładnie wie, co zarządzić, by osiągnąć określony efekt.

² Art. 44a § 2 Kodeksu karnego.

I drugi obrazek:

Gdy niedźwiedź ruszył na Hrabiego i Tadeusza, motywowany psią nagonką lub wyrwaniem z litewskiego Matecznika, Hrabia i Tadeusz powinni zacząć uciekać albo strzelić w niedźwiedzia, o ile potrafili strzelać, w przeciwnym bądź razie, w przypadku podjęcia innych czynności, skończyliby marnie w wyniku naskoku niedźwiedzia, chyba że w pobliżu znalazłby się Książ Robak³.

Skonkluduję zabawę słowami: *quod erat demonstrandum*, gdyż, cytując tu moją przyjaciółkę: wy prawnicy lubicie łacinę. Czy jednak doszukiwanie się artystycznego kunsztu wśród paragrafów jest sprawiedliwe? Akty prawa *sensu largo*⁴ to nie teksty literackie, a użytkowe. Jeżeli zastąpić w tadeuszowskim fragmencie słowo *niedźwiedź* wyrazem *zwierzę, bestia, ssak*, zwykły czytelnik nie pomyśli nagle, że chodzi o inny byt. Prawnicy jednak umówili się, że nie uznają synonimów. Powiedzieć można: jaki rodzaj tekstu, takie zasady, tylko że... Notka prasowa czy artykuł na stronie, to też teksty użytkowe. Jedną z ich cech szczególnych są krótkie i proste zdania, by informacja została jak najsprawniej przekazana. Zastanawiającym jest, jak sędzia formujący zdanie długości akapitu efektywnie przekazuje informacje? Dalej, dla obywatela szalenie bardziej istotne jest, czy ma zapłacić sąsiadowi odszkodowanie za zalanie, niż że pies celebrytki chodzi zimą w szydełkowanym sweterku. Choć tu przejawiam, istnieją artykuły prasowe o nadużyciach, nieczystych politycznych zagrywkach czy też mające zwrócić uwagę na jakiś społeczny problem. Takowe są zapewne równie ważne, co akty prawa *sensu largo*. Stąd obie te kategorie powinny być chyba równie przejrzyste i zrozumiałe dla przeciętnego obywatela, a nie są... po części z racji niezrozumiałej dla mnie niechęci prawników do kropek. Nie znam żadnej zasady derywacyjnej koncepcji wykładni prawa, która stanowi, że z dwóch odrębnych zdań nie może być wyinterpretowana norma.

Stąd też, śledztwo to prowadzi do wniosku, że tekst prawny nie jest też w pełni tekstem użytkowym. Nie, drodzy państwo, to pisma niejako sakralne. Śpieszę z wytłumaczeniem. Cofnijmy się nieco w czasie. Bolonia, końcówka XI wieku, zaranie pełnego średniowiecza, narodziny pierwszych ośrodków uniwersyteckich. Obok filozofii czy teologii żaki mogą pogłębiać również swoje rozumienie prawa. W tym celu stosuje się metodę scholastyczną.

³ Przerobiony fragment odnosi się do *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza, Księgi IV, w. 625 – 660.

⁴ Czyli takie, zawierające zarówno normy abstrakcyjne i generalne, jak i indywidualne i konkretne, słowem: wspólny parasol dla aktów prawnych, orzeczeń sądu, decyzji administracyjnych etc.

W formie dyskusji rozważano argumenty za i przeciw wybranym kwestiom, w oparciu o teksty darzone **autorytetem**. Obok dzieł Arystotelesa, Biblii czy pism Ojców Kościoła do kanonu mogły być włączone justyniańskie *Digesta*. Pod rządami Justyniana Wielkiego dokonano kompilacji najważniejszych dzieł rzymskich jurystów (prawników), nieświadomie tworząc pomost, przez który w przyszłości prawo rzymskie ponownie prześlizgnie się do barbarzyńskiej Europy.

Średniowieczna recepcja *Digestów* była entuzjastyczna. Z początku uczeni wciskali swoje dopiski między linijki pierwotnego tekstu, znajdując w końcu więcej miejsca na marginesach. Po dziś dzień do ważnych wyroków pisane są glosy⁵, choć wątpliwe jest, czy pomieściłyby je marginesy orzeczeń. Działalność średniowiecznych, jak i współczesnych glosatorów wydaje się być (jeśli abstrahować od normodawczego charakteru tekstu) świadectwem wyjątkowo gorliwej i uważnej lektury. Z biegiem lat ten akt czytania i próby jak najgłębszego zrozumienia zaczął być uwieczniany w, oderwanej od pierwotnego tekstu, formie komentarzy⁶. Bynajmniej nie świadczy to o zerwaniu więzi. Chodzi mi po głowie posłyszana anegdota o prawniku, co napisał komentarz do ustawy, która była *de facto* dopiero projektem ustawy. Przepisy, w wyniku różnych legislacyjnych przygód, nie weszły jednak w życie. Co z komentarzem? Cóż, dopóki nie dotyczy prawa obowiązującego jest bezużyteczny. Literaturoznawca może wydać nawet opracowanie niewydanych listów wielkich pisarzy. Prawnik, cóż, nie. Literaturą się do końca nie zajmuje, czymś raczej nad lub pod, zależy od punktu widzenia.

Prawo posiada ścisły kanon *quasi*-lektur, wyznaczany specjalnymi zasadami określającymi, jakie przepisy weszły w życie. Jeżeli miałabym porównywać autorytet tych tekstów z innymi, jedynym dostrzegalnym dla mnie konkurentem są wszelkie Księgi Święte, natchnione, co traktują o Prawdzie Objawionej. I tu, proszę wybaczyć mi mój europocentryzm, ale zajmować się będę tylko o naszą lokalną religię, gdyż nie będę udawać, że mam odpowiednią wiedzę, by mówić o Koranie. Porównanie to też nie jest całkowicie autorskie: po dziś dzień pamiętam, jak jedna z naszych prowadzących stwierdziła, że kodeks cywilny jest jak Pismo Święte – przy kolejnych lekturach odkrywa się coraz to nowe znaczenia.

Dlatego akty prawne należy traktować z szacunkiem, uniżonością prawie, podnosząc tekst do rangi głoszącego prawdę, to, jak być powinno. W takim utworze każde wyrażenie

⁵ Co prawda, z racji oderwania od oryginalnego tekstu, współczesne glosy są bardziej podobne do niegdysiejszych późniejszych form pracy z tekstem prawnym, jakim był na przykład komentarz. Nie mniej, ciekawa i raczej nieprzypadkowa jest zbieżność nazw.

⁶ Dajczak W., Giaro T., Longchamps de Berier F., *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*, rozdz. 1.8.1, 1.8.2., s. 88–91.

(słynne *chyba że*), słowo (*niezwłocznie*), litera czy znak interpunkcyjny są ważne. Już do klasyki opowiadań prawniczych przeszła historia pewnego karnistycznego przecinka.

Zapraszam do art. 156 § 1 pkt 2 Kodeksu karnego traktującego o tym, co musi się stać pokrzywdzonemu, żebyśmy mieli do czynienia z czynem zabronionym spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu⁷. Znajdziemy tam m.in. ciężkie kalectwa, trwałą chorobę psychiczną i teraz: [spowodowanie] *ciężkiej choroby nieuleczalnej lub długotrwałej, choroby realnie zagrażającej życiu*⁸. Co się stanie, gdy usuniemy pogrubiony przecinek? Nie starczy, że ofiara popadnie w chorobę realnie zagrażającą jej życiu – musi być ona jeszcze długotrwała. I w takiej też formie bezprzecinkowej ogłoszono pierwotnie Kodeks karny. Perturbacji było z tym dużo, sprawa przeszła nawet przez Trybunał Konstytucyjny⁹ – dziś jednak przecinek jest już na wskazanym miejscu, a historia opowiadana jest studentom prawa w celach dydaktycznych, a to takich, by pojęli wagę przecinka w rzemiośle. Ja jednak w tym miejscu nie mogę powstrzymać się od postawienia konkluzji biblijnej: *Zaprawdę bowiem, powiadam wam: Dopóki niebo i ziemia nie przemina, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni*¹⁰. Jakkolwiek prawo ziemskie zmiennym jest szalenie i co najwyżej można tu mówić: *dopóki północ nie przeminie*, to prawnik również żadnej kreski pominąć nie może.

Prawda pochodzić musi od istoty obdarzonej ponadludzkim zrozumieniem świata. Do wiernych przemawiał Jahwe, do prawników – racjonalny prawodawca. Obdarzony jest przymiotami bliskimi boskim: jego wiedza jest niesprzeczna, system wartości spójny, hierarchiczny i stosunkowo stabilny, w świetle czego, przy podejmowaniu wyborów, zawsze dokona takiego, który doprowadzi do najwyżej preferowanego stanu rzeczy. Doskonale zna język, nie żąda rzeczy wykluczających się oraz dokładnie wie, czego wymagać od poddanych, by ziściły się, koleją związku przyczynowego, jego aksjologiczne pragnienia.

Czemu powołano do życia taki byt? Zasadniczo chodzi tu o zagadnienie wykładni tekstu prawnego – tego, jak go interpretować, rozumieć. *Gdyby zapytać, dlaczego prawnicy, dokonując wykładni przepisów, posługują się takimi właśnie, a nie innymi dyrektywami interpretacyjnymi, jedna z możliwych odpowiedzi brzmi: ponieważ interpretując teksty prawne, przyjmuje się założenie, że ich twórca – prawodawca – jest racjonalny. Jest to jednak jedynie założenie,*

⁷ Nieużycie takich sformułowań, jak *wypełnienie znamion* nie jest efektem ignorancji, a współczucia dla czytelników z prawem niezaznajomionych.

⁸ Art. 156 § 1 Kodeksu karnego.

⁹ Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 7 lipca 2003 r., sygn. SK 38/01.

¹⁰ Mt 5, 18.

a nie twierdzenie głoszące, że rzeczywisty prawodawca postępuje racjonalnie¹¹. Dla obrotu prawnego problematyczne byłoby założenie, że prawodawca nie jest idealny. Co by było, gdyby nagle połowa społeczeństwa, z aparatem wykonawczym i sędziami włącznie, stwierdziła, że odpowiedzialność deliktowa wynikająca z kodeksu cywilnego jest pomysłem zwyczajnie głupim? Że przepisy źle napisano i na pewno *nie o to chodziło* przy uchwalaniu aktu? Powstałby olbrzymi, anarchiczny bałagan.

Jak już wskazano, słowa racjonalnego prawodawcy można niejako podważyć czy też skorygować wyniki wykładni językowej wykładnią funkcjonalną, w świetle przypisywanych prawodawcy wartości¹². Jest to niejako stanięcie przed majestatem ideału i powiedzenie: *prawodawco, wiem, że w twoich słowach nie ma fałszu, lecz w mej uniżoności zauważyłem, że nieco niezręcznie to ująłeś. Wiem, że masz na względzie [wstawić tu przypisywaną prawodawcy wartość, dajmy na to...] dobro dziecka, z pewnością więc, coś innego miałeś na myśli, gdy pisałeś ten przepis*. Jako przykład, gdyby interpretować literalnie Kodeks rodzinny z 1950 r. po jego uchwaleniu, to jeżeli ojczym adoptuje swojego pasierba, matka traci nad nim władzę rodzicielską¹³¹⁴. Sensu w tej regulacji widać nie było, stąd założenie, że **z pewnością chodziło o coś innego**. Z drugiej jednak strony, słychać czasem głosy, że sędziowie tworzą swoją wykładnię prawa, zamiast je stosować.

Oto więc byt krystaliczny w swych wartościach, ze wzruszalnego domniemania mistrz słowa: prawie-bóg. Jak teraz, w nowym świetle, można spojrzeć na jego sługi! To wyniosłe spojrzenie człowieka, który posiadał wiedzę niedostępną ogółowi! Przepych gabinetów, rytualne togi! Lecz jednocześnie, jak zaciekle niekiedy z racjonalnym prawodawcą dyskutuje ludzki rozum. Bywają chwile zwątpienia, w których prawo nie wydaje się *ars boni et aequi*, kiedy niedowiarka dopada myśl, że przepisów nie tworzył mędrzec, a głupiec. Przyjęte zasady zakazują jednak otwartego buntu, gdyż prowadziłby niechybnie do anarchii. Pozostaje więc tylko powściągliwość, drobna korekta norm nienormalnych i kwaśny uśmiech na twarzy. Gorycz ludzi, którzy jako świętość muszą traktować grafomanię.

Ważnym elementem systemów religijnych i centralnym prawnym jest stanowienie norm. W psychologii od kilkadziesiąt lat mówi się o zjawisku wiary w sprawiedliwy świat (*the belief in a just world*, w skrócie: BJW), które najprościej wytłumaczyć można jako przekonanie, że dobrym ludziom dzieją się dobre rzeczy, a złym złe. Mechanizm ten wyjaśnia, czemu nie wierzymy w to, że zachorujemy na nowotwór (skoro na niego nie zasłużyliśmy) czy to,

¹¹ S. Wronkowska, *Podstawowe pojęcia prawa i prawoznawstwa*, wyd. 3, Poznań, s. 90.

¹² Warto też nadmienić, że wartości, jakie żywi prawodawca, również są wyinterpretowane z tekstu prawnego.

¹³ S. Wronkowska, *op. cit.*, s. 87.

¹⁴ Art. 69 Kodeksu rodzinnego z 1950 r.

co stoi za wtórną wiktyimizacją (bo przecież ofiara sama się prosiła)¹⁵. Literatura ma bardzo wczesne zasługi w rozprawianiu się z tym przekonaniem, bo czyż nie z taką wiarą przychodzą przyjaciele do pogrążonego w smutku Hioba¹⁶. W tym sposobie myślenia czai się dojmująco ludzkie pragnienie sprawiedliwości – bo jakże nieznośna jest myśl, że żyjemy w świecie chaosu! Jednak czy ta wiara, że tak powinno być, że dobro jest wynagradzane, a zło karane, nie stanowi pierwotnego powodu, dla którego pożądamy zasad i norm? Niejako zmieniamy otoczenie, na podobieństwo naszych pragnień.

Lubimy myśleć o książkach jako o podróżach w inne światy. W jaką jednak przestrzeń prowadzą nas ustawy? Do kosmosu powinności, gdzie wszystko prezentuje się tak, jak należy. Znamienne jest, że nie piszemy: *kto zabija człowieka **powinien** podlegać karze*, ale *kto zabija człowieka **podlega** karze*¹⁷. Jakbyśmy projektowali w głowach stan idealny, a przymknąwszy oczy, opisywali go.

Brnięcie w fikcję nigdzie chyba nie zachodzi dalej niż w konstrukcji czynności konwencjonalnych, czyli takich, którym to kultura przypisuje określony sens. Podniesienie ręki w celu zagłosowania ma znaczenie, ponieważ tak się **umówiliśmy**. Prawo wypełnione jest takowymi rytuałami, a niespełnienie ich grozi tym, że zachowanie jednostki nie będzie znaczyło nic więcej niż losowy ruch molekuł. Nie użyczysz, jeśli nie przekażesz rzeczy, a sędzia nie wyda wyroku, jeśli go nie podpisze. Jakie to wszystko fikcyjne! Spójrzmy na rozprawę. Spotyka się kilkanaście organizmów ubranych w dziwaczne stroje, by powydawać serie dźwięków, nazywanych przez nas mową. I co bardziej absurdalne z czysto fizycznego punktu widzenia: niektóre z nich zwyczajnie się tej sytuacji boją, choć przecież nie czeka na nich żaden drapieżnik. Ale to słowa spisane w ustawach oraz nic porozumienia, jaka łączy całe społeczeństwo sprawia, że wynikiem tej rozmowy może być uwięzienie czy zmuszenie człowieka do oddania owoców swej pracy. A to z kolei (z założenia) przybliży nas do idei tego świata sprawiedliwego, o którym piszemy zdaniem oznajmującymi.

Jakkolwiek byśmy się starali, nawet na podstawie dzieł Mickiewicza czy Norwida takiego rytuału nie przeprowadzimy. I być może szacunek przed tą władzą, którą nie dysponuje żaden inny tekst pisany, tłumaczy sztywność przepisów. W tej ludzkiej próbie okiełznania nieporządku świata, nagle słowo staje się ciałem, czynem.

¹⁵ B. Wojciszke, *Psychologia społeczna*, rozdz. 4.3.3., s. 110-111.

¹⁶ Hi 4, 7-11; 17-21; 8; 11.

¹⁷ Art. 148 § 1 Kodeksu karnego.

Oto prawo, prawo w słowach ujęte, tekst jakości przeważnie zły, z refleksami religijnymi, kreujący nowe, lepsze światy i przybliżający nas do nich, pajęczą siecią fikcji, gdzie cały czas umawiamy się co do znaczenia, byleśmy posmakowali choć odrobinę sprawiedliwości, stanowionej dla nas przez *quasi*-boga grafomana.

Autorka: Zofia Ziólek

Bibliografia:

1. Dajczak W., Giaro T., Longchamps de Berier F., *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*, Wydawnictwo Prawnicze PWN, 2013;
2. Gondek P., *Dysputa scholastyczna jako przykład sporu naukowego* [w:] *Zastosowanie retoryki. Część II*, Jakub Z. Lichański (red.), „Forum Artis Rhetoricae”, nr 3 (38), Warszawa 2014;
3. Mickiewicz A., *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo, 1989;
4. Wojciszke B., *Psychologia społeczna*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, 2011;
5. Wronkowska S., *Podstawowe pojęcia prawa i prawoznawstwa*, 2003 Poznań;
6. *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Pallottinum, 2014;
7. Raport *Barometr stabilności otoczenia prawnego*, Grant Thornton, marzec 2024;
8. Ustawa z dnia 27 czerwca 1950 r. Kodeks rodzinny (Dz. U. 1950 nr 34 poz. 308);
9. Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny (Dz. U. 1997 nr 88 poz. 553 ze zm.);
10. Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 7 lipca 2003 r. (sygn. SK 38/01).

II miejsce w kategorii „esej”

Ostatnia wielka narracja. Narracyjność tekstu prawnego

Czas wielkich narracji minął bezpowrotnie. Tak przynajmniej stwierdził Jean-François Lyotard w *Postmodernizmie dla dzieci* – „grzebiąc systemy, wiary i szkoły”¹. I trudno się oprzeć temu wrażeniu, patrząc na kulturę intelektualną Europy od połowy XX wieku, która przestała rodzić oryginalne systemy myślenia i niechętna jest każdej próbie ujęcia całościowego, uciekając w bezpieczną krytykę tego, co już pomyślane, powiedziane i napisane. Z wielkich narracji, objaśniających ongi siły co rządzą światem, przetrwały zabytki myśli, do których sięgać wypada w tak zwanych celach naukowych, bo śmiesznością byłoby je brać na serio. Ironiczny uśmiech, jakim darzy się dzisiaj zwolennika jakiejś dawnej szkoły myślenia – nie daj Boże dogmatycznej – skrywa raczej niepokój człowieka wobec masy faktów bez porządku. Wystarczy poczytać popularny dyskurs internetowy, by uzmysłwić sobie skalę uzależnienia od danych, a ignorancji wobec większych struktur; przeciętna dyskusja kończy się w chwili: „proszę o źródła”. W ujęciu Lyotarda postmodernizm to kryzys; jest niby biegacz, który dostał zadyszki. Osłabł, przysiadł i nie może mówić. Sto lat wcześniej empirysta Swift atakował religię: „ludzkość nie ma eonów i wieczności w zapasie, by mogła sprawdzać zdyskredytowane systemy”² i tę atmosferę rozczarowania czuć współcześnie na o wiele szerszym obszarze, tym silniej, że znikąd nie nadchodzi pomoc. W metodologiach nauk szczegółowych widać wyraźny zwrot od narracji w kierunku popperowskiego zaprzeczania, by uprawdopodobnić³; badania nad prawem prowadzi się niemal bez wyjątku *modo analitico*⁴. Gdzie w takim razie miejsce dla wielkich narracji – i czy rzeczywiście są wybite co do nogi?

Każda wielka i mała narracja wywodzi się od łacińskiej matki, *narratio*. Współczesna kariera tego słowa znajduje pewną zapowiedź w szerokim zakresie semantycznym łacińskiego odpowiednika, bowiem jak wyróżnia M. Plezia⁵ opowiadanie (*narratio*) funkcjonuje jako 1. czynność i 2. jako treść opowiedziana, ale także 3. strukturalna część mowy w praktycznej retoryce sądowej umiejscowiona przed argumentacją⁶, 4. ogólne przedstawienie sprawy przed sądem i znowu, strukturalnie, 5. część katechezy w łacinie eklezjastycznej.

¹ Cz. Miłosz, *Traktat moralny*, w. 72–76.

² M. I. Swift, *Human Submission. Part Second*, Philadelphia, 1905, s. 4-10.

³ K. Popper, *The Logic of Scientific Discovery*, 1959.

⁴ J. Stelmach, B. Brożek, *Metody prawnicze*, Kraków 2006, s. 271.

⁵ M. Plezia (red.), *Słownik łacińsko-polski*, t. III, Warszawa 1969, s. 573.

⁶ Cicero, *De Inventione*, I, 27.

Opowiadanie, również jako samodzielna jednostka, w sensie gatunku literackiego występuje u Kwintyliana w *Institutio Oratoria*⁷: „narratiuncula”, innymi słowy „opowiadka”. Narracja rozprzestrzenia się obecnie w jeszcze szerszych kontekstach, m.in. w filozofii kultury⁸, historiografii⁹, socjologii i psychologii¹⁰, a zwłaszcza jako prąd narratologii w badaniach literatury, zainicjowanym przez *Morfologię bajki* Proppa. Częścią wspólną dla wszystkich wspomnianych ujęć jest obecność opowieści w sensie opisanego sposobu rozumienia danego zjawiska. Narratologia z kolei, powstała u styku formalizmu i strukturalizmu, zajmuje się opowieścią w sensie fenomenu strukturalnego w dziele literackim – to znaczy fabułą. Najbardziej bodaj wyrazistą postacią teorii o narracji jest wyjściowa myśl Lyotarda, której można mieć powody nie wierzyć do końca – a żeby tę niewiarę ukazać w miarę możliwości wiarygodnie i atrakcyjnie, wypadało będzie zwrócić się do narratologii.

Upadek wielkich narracji nie oznacza, że nie sposób dać tego jednego czy dwóch kontrprzykładów. Skala upadku nie jest wszędzie taka sama, bo jak porównać twarde upadki systemu filozoficznego z regresem duchowym w społeczeństwie, które staje się po prostu mniej religijne z jednego dziesięciolecia na drugie? Mimo to hipoteza Lyotarda wydaje się na ogół trafna. Czego w niej brakuje to miejsce dla naprawdę wielkiej narracji, która mimo rozlicznych wcieleń, zasadniczo ta sama przeżyła dwa tysiące lat i wciąż ma się dobrze.

Z jak niezwykłym rodzajem narracji mamy do czynienia niech zilustruje przykład. Kto wskaże człowieka zdolnego całe życie podporządkować ideom, w które nie wierzy? Albo jeśli część z nich uważa za słuszne, a pozostałe, mimo braku przekonania, traktuje zupełnie tak, jak tamte, z tego tylko względu, że dzielą wspólny system? Łatwiej powiedzieć - to fanatyk, niż dobry człowiek. Tymczasem nasza wielka narracja taką postawę ceni i więcej nawet niż ceni, bo egzekwuje. Nazwiemy ją ostatnią z wielkich narracji, ponieważ z całą pewnością po jej upadku nad kulturą intelektualną na długo zapadnie noc.

Prawo można też określić mianem największej z narracji w ogóle. Na poziomie tekstowym corocznie przyrasta o dziesiątki tysięcy stron maszynopisu; na poziomie oddziaływania jako jedyny system realnie wchodzi w relacje z każdym człowiekiem i z każdą rzeczą jako system zupełny¹¹; z kolei jako skonwencjonalizowana praktyka społeczna posiada niewspółmiernie do innych narracji wiele elementów, które nie zmieniły się od jej

⁷ „Narratiunculas a poetis celebratas notitiae causa non eloquentiae tractandas puto” [„Znane powiastki poetów moim zdaniem należy traktować jako pożywkę dla wiedzy raczej niż elokwencji” – tłum. własne], Quintilianus, *Institutio Oratoria* I, 9, 6.

⁸ P. Ricoeur, *Time and Narrative*, t. 1, 1984; t. 2, 1985; t. 3, 1988, Chicago-London; Ch. Taylor, *Sources of the Self. The Making of the Modern Identity*, Cambridge 1989.

⁹ L. O. Mink, *Narrative Form as a Cognitive Instrument* [w:] *The Writing of History: Literary Form and Historical Understanding*, R. H. Canary, H. Kozicki (red.), Madison 1978.

¹⁰ Th. R. Sarbin, *The Narrative as a Root Metaphor for Psychology*, w: *Narrative Psychology. The Storied Nature of Human Conduct*, Th. R. Sarbin (red.), Nowy Jork 1986.

¹¹ W. Lang, J. Wróblewski, S. Zawadzki, *Teoria państwa i prawa*, Warszawa 1979, s. 365-369.

dostrzegalnych początków – pojęcie sprawiedliwości, nakazu, kary, pojęcie uprawnienia czy pojęcie własności. Nie da się pomyśleć prawa pozbawionego tych składowych. Narracyjność prawa ujmowana w tym sensie pozwala dostrzec uniwersalną opowieść o tym, jak zachowuje się człowiek wobec drugiego i wobec rzeczy.

Należy być w tym momencie dalekim od wysnuwania wniosku, że poza funkcją opisową (opis pewnej praktyki społecznej) wypowiedzi formułowane przez prawo mają charakter normatywny. Dość, że w dyskursie prawniczym przyjmuje się ten wniosek jako aksjomat, prawo bowiem to normy – tak, ale przeskok od zdania opisowego do zdania normatywnego powinien z natury rzeczy budzić niepokój; niech zatem przez moment budzi. Jeżeli wziąć teksty prawne za zbiory zdań w sensie opisowym, narracja staje się falsyfikowalną hipotezą podobnie jak niemal każda inna narracja. Przechodzi test zgodności zdań z rzeczywistością, co się sprowadza do sformułowania finalnej oceny o działaniu albo niedziałaniu prawa. Najprostszym przykładem służy prawo karne i karalność czynów przestępnych; w przypadku prawa cywilnego można mówić o uznawaniu przez sądy praw podmiotowych razem z ich konsekwencjami logicznymi. Dopiero w tych warunkach można orzekać o prawdziwości narracji. Na szczęście dla niej samej, niby Lewiatan ma do dyspozycji narzędzia wpływania na jej stan i same te narzędzia powszechnie uznaje się za jej przymiot.

Jak wygląda zatem relacja zdań opisowych do zdań normatywnych w ramach nakreślonej narracji? Mówiąc o narracji, należy się jeszcze ograniczyć do jej zauważalnych przejawów, a więc do tekstu – co w kontekście prawa jest nader istotne. Jednocześnie metanarracja (teoria prawa) wypracowała reguły uznania wskazujące, jakie wypowiedzi należą do tekstu narracji, a jakie zdecydowanie nie należą. Dzieje się to w oparciu o analizę logiczną samej narracji, dlatego przejaw narracji jest uprzednio precyzyjnie dany. Nie wdając się w dysputę o jaju i kurze, odpowiemy, że pewna część narracji jest poprzedzona wypowiedziami normatywnymi, a druga część wypowiedzi normatywne rodzi. Przy tym daje się pogodzić taki stan rzeczy z założeniem o normatywności tekstu prawnego; problem będzie dotyczył dokładnej chwili, w której na światło dzienne wychodzi norma prawna ze zdania opisowego.

Narracja poprzedzona wypowiedziami normatywnymi to inaczej ta część prawa, którą za pewnik biorą przedstawiciele prawa naturalnego; to wymienione już wcześniej z wykorzystaniem przykładów elementy narracji, bez których nie da się jej pomyśleć. Poprzedzające je wypowiedzi normatywne to wymogi społeczne i wymogi logiczne, które po pewnym czasie istnienia w życiu społecznym stają się dostrzegalne i mocą argumentu logicznego przybierają konkretną, pisaną postać. W drugim przypadku

wypowiedzi opisowe dopiero projektują rzeczywistość – tak się dzieje w chwili dopisywania kolejnych stron narracji (stanowienie prawa), gdzie najpierw pojawia się wypowiedź opisowa, później zaś dekoduje się zeń wypowiedź normatywną (wykładnia prawa). Co z tego wynika? Narracja składa się z wypowiedzi normatywnych dopiero pośrednio. By przekonać się raz jeszcze o prymarnym charakterze opisowym narracji, warto dokonać analizy językowej tekstu prawnego. W tym miejscu widać wyraźnie, że zaliczenie prawa w paradygmat narracji w węższym znaczeniu otwiera prawo na metody badań literackich, traktując przedmiot jako kolejny rodzaj tekstu kultury.

A mamy do czynienia z tekstem swoistym. Przede wszystkim dane są przepisy prawne, których interpretacja pozwala formułować normy prawne. Te dwie kategorie należy bezwzględnie odróżniać¹². Przepisy przybierają zwykle postać gramatyczną zdań oznajmujących: podlega karze, stają się własnością, wynika domniemanie, może żądać. Ciąg zdań oznajmujących prowadzi wreszcie do pewnej opowieści, rozczłonkowanej strukturalnie na mniejsze odcinki, gdzie każdy – tak jak opowieści pielgrzymów u Chaucera – może poza snuciem fabuły pouczyć; i narrator w tym właśnie celu przemawia (teleologia tworzenia prawa). Naturalnie fabuła tekstu prawnego jest już na pierwszy rzut oka niepodobna do literackiej. Nie jest bowiem w jej myśl relacjonować wydarzenia, lecz kreślić zdarzenia możliwe. To, co się w niej rozgrywa, dzieje się w odniesieniu do świata zewnętrznego tylko potencjalnie, ale zarazem pozostaje w pełni realne na płaszczyźnie tekstu. Mówiąc inaczej, przysłowiowy pszczelarz w pogoni za rojem pszczół istnieje zarówno jako konkretny człowiek, jak i bohater opowieści. Można więc spoglądać na tekst prawny jednocześnie jak na narrację złożoną ze zdań opisujących rzeczywistość i z projektów rzeczywistości – rodzaj fikcji literackiej. Tym lepszej, że podobnej do rzeczywistości, jak zaleca w *Poetyce* Filozof, czasem oczekującej aż ją rzeczywistość dogoni.

Przy okazji dobrym obyczajem sprawdzić, co mówi nauka – tymczasem nie mówić na temat. Literatura znalazła szczególne upodobanie w jednym tylko narracyjnym aspekcie prawa, mianowicie w języku prawniczym (pomijając zupełnie język prawny, o którym była mowa wcześniej). Rozróżnienie tych języków, uznawane już za klasyczne w teorii prawa, wytycza granicę między sferą obowiązywania a stosowania prawa¹³. Pierwszym językiem (językiem przepisów) mówią normy prawne, drugim posługuje się praktyka i dyskurs. Innymi słowy, po jednej stronie znajduje się autor tekstu (prawodawca), po drugiej stronie – interpretatorzy. To kluczowe rozgraniczenie pozwala dostrzec dwie skrajnie różne narracje działające w prawie.

¹² Z. Ziemiński, *Przepis prawny a norma prawna*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny”, z. 1, 1960.

¹³ Szerzej: B. Wróblewski, *Język prawny i prawniczy*, Prace komisji prawniczej nr 3, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1948.

Narracja języka prawnego została opisana wyżej. To narracja w szerszym znaczeniu, badana strukturalnie, komponent tekstu prawnego. Co innego narracja języka prawniczego, sprowadzana do znaczeń sądowej *narratio*, złożona z wypowiedzi konkretnych ludzi w konkretnych sprawach – taka nie podlega badaniom literackim, o ile nie znajdzie się przypadkiem w dziele literackim, jak przytrafiło się na przykład świadectwom panów Powąchaj i Pocałuj, z czego relację zdaje szczegółowo Rabelais przy okazji przedstawienia jurydycznej wprawy Pantagruela. Ta zaś była pierwszorzędna, skąd mamy szczęśliwie rozwikłany spór i pewne pojęcie o ponadczasowości problemu, z jakim się mierzy człowiek wobec zawiloci prawa i własnego języka, gdy próbuje być nader uczoney¹⁴. Narrację języka prawniczego bada się jako zjawisko retoryczne¹⁵, ponieważ reprezentuje najwęższy zakres znaczeniowy *narrationis* i za treść ma wydarzenia faktyczne, podlegające zreferowaniu w taki sposób, aby stawiała wybrane fakty w korzystnym świetle dla jednej strony.

Język prawniczy przybiera narracyjny charakter przygodnie, kiedy musi naświetlić jakąś opowieść, ażeby w całej okazałości zaczęła przemawiać istotnymi wydarzeniami jak znakami. Język prawny tymczasem cały jest narracją.

Tekst prawny zatem, począwszy od warstwy fabularnej, przez metanarrację i narrację o wartościach, dającą się odczytać z norm-zasad¹⁶, przy pomocy swoistego języka kreuje rzeczywistość społeczną i jednocześnie cementuje ją obietnicą sprawnego działania. Jak żadna inna narracja, bezpośrednio wpływa na zachowania ludzi, roszcząc sobie prawo do lepienia ich umysłów i sumień; i jak żadna inna narracja na ogół nie traci zwolenników. A jeśli już traci, używa niezawodnie starej topiki *argumentum ad baculum*.

Czy więc teoria narracji pozwala wypowiedzieć się w nowy sposób o prawie? Czy daje się pogodzić z ustaloną teorią, sygnalizowaną w nawiasach? Ile wspólnego ma tekst prawny z tekstem literackim? Czy więc w tekście prawnym chodzi o snucie pouczających opowieści? A może prawo to bajka dla dorosłych? Świat doskonały, choć nie bez grozy, bo skoro „kto zabija” – to ktoś zabija; ale dający nadzieję, zawsze przy dobrej woli gotowy się urzeczywistnić? Prawdopodobnie tylko narrator by odpowiedział, gdyby potrafił.

Autor: Paweł Drozdowski

¹⁴ F. Rabelais, *Gargantua i Pantagruel*, przekł. T. Boya-Żeleńskiego, t. I, Warszawa 1988, s. 165-173.

¹⁵ K. Dolin, *A Critical Introduction to Law and Literature*, Cambridge 2007, s. 19-40.

¹⁶ M. Kordela, *Zasady prawa. Studium teoretycznoprawne*, Poznań 2012, s. 101.

Bibliografia:

1. Cicero, *De Inventione*, I, 27;
2. Dolin K., *A Critical Introduction to Law and Literature*, Cambridge 2007;
3. Kordela M., *Zasady prawa. Studium teoretycznoprawne*, Poznań 2012;
4. Lang W., Wróblewski, J., Zawadzki, S., *Teoria państwa i prawa*, Warszawa 1979;
5. Miłosz Cz., *Traktat moralny*;
6. Mink L. O., *Narrative Form as a Cognitive Instrument* [w:] *The Writing of History: Literary Form and Historical Understanding*, R. H. Canary, H. Kozicki (red.), Madison 1978;
7. Plezia M. (red.), *Słownik łacińsko-polski*, t. III, Warszawa 1969;
8. Popper K., *The Logic of Scientific Discovery*, 1959;
9. Quintilianus, *Institutio Oratoria* I, 9, 6;
10. Rabelais F., *Gargantua i Pantagruel*, przekł. T. Boya-Żeleńskiego, t. I, Warszawa 1988;
11. Ricoeur P., *Time and Narrative*, t. 1, Chicago-London 1984;
12. Ricoeur P., *Time and Narrative*, t. 2, Chicago-London 1985;
13. Ricoeur P., *Time and Narrative*, t. 3, Chicago-London 1988;
14. Sarbin Th. R., *The Narrative as a Root Metaphor for Psychology* [w:] *Narrative Psychology. The Storied Nature of Human Conduct*, Th. R. Sarbin (red.), Nowy Jork 1986;
15. Stelmach J., Brożek B., *Metody prawnicze*, Kraków 2006;
16. Swift M. I., *Human Submission. Part Second*, Philadelphia 1905;
17. Taylor Ch., *Sources of the Self. The Making of the Modern Identity*, Cambridge 1989;
18. Wróblewski B., *Język prawny i prawniczy*, Prace komisji prawniczej nr 3, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1948;
19. Ziemiński Z., *Przepis prawny a norma prawna*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny”, z. 1, 1960.

III miejsce w kategorii „esej”

Postrzeżenie instytucji i prawa Stanów Zjednoczonych w latach 60. i 70.

XX wieku na podstawie analizy dr. Gonzo – postaci *Lęku i odraza* w *Las Vegas...*

Wstęp

Lęk i odraza w Las Vegas. Szaleńcza podróż do serca „amerykańskiego snu” autorstwa Huntera S. Thompsona jest tekstem oryginalnym i niepowtarzalnym, budzącym po dziś dzień wiele kontrowersji, dzielącym środowisko krytyków literackich i czytelników. Dla jednych jest to obsceniczna, nieskładna i podkoloryzowana opowieść wulgarnego narkomana, dla innych z kolei trafna i brutalnie szczerą krytyką ideałów amerykańskiego społeczeństwa. Pierwszą z ocen można po części zrozumieć, gdy spojrzysz na styl *Lęku i odraza...* Dla wielu trudny w odbiorze i odstraszaający przez swoją chaotyczność; książkę tę napisano jako ubarwiony reportaż typu gonzo przy pomocy techniki strumienia świadomości. W interpretacji tekstu autorstwa Huntera S. Thompsona nie pomaga też osadzenie akcji w Ameryce lat 60. i 70., obcej dla wielu w złożoności swoich zagadnień politycznych i kulturowych. Podejmując więc zagadnienie *Lęku i odraza...*, autor tej pracy postanowił przyjąć sztywny schemat, który pozwoli czytelnikowi lepiej zrozumieć system prawny Stanów Zjednoczonych i jego przedstawienie w powieści. Najpierw streszczona zostanie fabuła *Lęku i odraza...*, następnie zaprezentowane będzie tło historyczne, opis adwokata dr. Gonzo i jego pierwowzoru, a na koniec podsumowanie, czyli jak w powieści przedstawiono prawo i instytucje Stanów Zjednoczonych.

Fabuła powieści

Jest rok 1971 r. Dziennikarz Raul Duke, będący *alter ego* autora powieści, wyrusza z Los Angeles do Las Vegas, by na zlecenie wydawcy zrelacjonować zawody sportowe – wyścig motocyklowy Mint 400. Towarzyszy mu mężczyzna pochodzenia samońskiego, jego adwokat i przyjaciel, dr Gonzo. Duke i Gonzo nie udają się jednak do najśłynniejszego miasta stanu Nevada tylko w celach zawodowych, ale również rekreacyjnych – pokażą

część ich bagażu stanowią narkotyki, które zażywają również w drodze, prowadząc wynajęty samochód. W trakcie podróży Gonzo instruuje Raula: *Jako twój adwokat doradzam ci nie zdejmować nogi z gazu*. Absurdalne powoływanie się na swój autorytet i wiedzę, rzekomo związane z wykonywanym przez niego zawodem prawnika, będą stałym elementem reszty podróży.

Po dotarciu do hotelu narkotyki zaczynają negatywnie oddziaływać na Raula i dr Gonzo. Po krótkim odpoczynku dziennikarz i prawnik wyruszają, by zobaczyć klub strzelecki, miejsce startu wyścigu Mint 400, który Raul przybył zrelacjonować. Jednak Duke jest pod wpływem substancji psychoaktywnych i nie jest w stanie wykonać zleconej pracy.

Wieczorem tego samego dnia dziennikarz i prawnik postanawiają zażyć atrakcji centrum Las Vegas. Raul wspomina w tym czasie treść baneru z przedmieść największego miasta Nevady: *Nie igraj z marihuaną! W Nevadzie: posiadanie - 20 lat, handel – dożywocie*. Narkotykowe doznania i podróż skłaniają dziennikarza do rozmyślenia. Raul stwierdza, że wielki ruch reformatorski lat 60. w Ameryce załamał się, a nawet cofnął, niczym wielka fala. Czas liberalizmu, wyzwolenia mas skończył się.

W następnych dniach eskapady Gonzo postanawia opuścić swojego przyjaciela, jak stwierdza dziennikarz, zapewne, dlatego że okazuje się, że wydawca Duka nie zamierza pokryć wszystkich wydatków związanych z ich pobytem w Las Vegas. Stosując oszustwa i kłamstwa, Raulowi także udaje się wyjechać z największego miasta Nevady bez ponoszenia kosztów.

Przewrotny los wkrótce kieruje dziennikarza i prawnika z powrotem do Las Vegas. Krótco po wyjeździe z miasta zagubiony w Nevadzie Duke dzwoni do swojego adwokata, który przekazuje mu informację o lukratywnym zleceniu od gazety „Rolling Stone”. Chodzi o zrelacjonowanie, o ironio, konferencji prokuratorów okręgowych na temat narkotyków.

Przed konferencją Raul pojawia się we wskazanym przez Gonza hotelu. Dziennikarz nakrywa prawnika z młodą kochanką, Lucy, którą ten drugi po odurzeniu narkotykami zamierzał wykorzystać. Duke i Gonzo, wskutek intrygi, pozbywają się Lucy. W międzyczasie Gonzo opowiada, jak podczas sądowej obrony swojego kuzyna, który zabił policjanta, przekonał ławę przysięgłych, że ów jest niewinny.

Uczestnicząc w konferencji, Gonzo i Duke krytykują prezentowane na niej treści. Stwierdzają, że opinie specjalistów są dalekie od rzeczywistości. Ich zdaniem zaproszeni na zjazd mówcy wyolbrzymiają działanie narkotyków i zdradzają swoją nieznajomość

aktualnego rynku substancji niedozwolonych. Raul stwierdza, że konferencja jest nie szkoleniem, a okazją do imprezy funkcjonariuszy, której koszty pokryją podatnicy.

Dalsze narkotykowe eskapady przyjaciół są dla Duka okazją dla do opowiedzenia historii swojego kolegi-podróżnika zatrzymanego w Nevadzie i oskarżonego o włóczęgostwo. Przytaczając ten przypadek, dziennikarz ukazuje biurokratyzację i masowość systemu penitencjarnego Stanów Zjednoczonych przełomu lat 60. i 70.

Tło historyczne

Bez znajomości historii Stanów Zjednoczonych drugiej połowy XX wieku trudno jest dostrzec w *Lęku i odrazie...* wartość obserwacji kulturowej i krytyki społecznej poczynionej przez Huntera S. Thompsona. Ciężko też odnieść się do wątków prawnych oraz prawniczych powieści.

Lata 60. był dla Amerykanów czasem wielkich przemian społecznych. Rewolucja seksualna, kulturalna, ruch praw obywatelskich, walka z rasizmem, rozpowszechnienie narkotyków, druga fala feminizmu – te wielkie w swojej skali zjawiska wstrząsały liberalnie nastawionym społeczeństwem amerykańskim i promieniowały swoją doniosłością na inne kontynenty. Nie należy zapominać o dobrej sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, które po pokonaniu kryzysu w 1961 roku weszły w erę prosperity. Artyści będący swoistymi symbolami kontrkultury wieścili nadejście „wiatru zmian”. W tych właśnie warunkach młode pokolenie Amerykanów, pełne zapału i nadziei, pożytkowało swoją energię, angażując się w masowe ruchy, dążące do stworzenia społeczeństwa sprawiedliwego i nowoczesnego. Rozrastająca się grupa młodzieży studenckiej organizowała strajki uniwersyteckie, a przedstawiciele mniejszości rasowych – manifestacje. Jednocześnie jednak aktywizm stawał się bardziej radykalny, sięgano po metody wykraczające poza pokojowe obywatelskie nieposłuszeństwo. Coraz częściej protestujący wchodzili w konflikt z prawem. O ile Afroamerykanie od lat byli nieufni w stosunku do policji, którą uważali za narzędzie opresji państwa, o tyle konflikt z organami ścigania był dla białej populacji czymś w pewnym sensie nowym. Uczestnicy ruchów społecznych lat 60. wierzyli, że nic nie zatrzyma już pochodu liberalizmu. Tak się jednak nie stało. W 1966 roku zdelegalizowano LSD, a słynnego propagatora tego narkotyku, dr. Timothyego Leary, skazano na 30 lat więzienia za posiadanie marihuany. Dwa lata później Richard Nixon, który nazwał narkotyki wrogiem publicznym numer jeden, triumfował w wyborach prezydenckich. Wygrana i duże poparcie dla konserwatywnego republikanina uwidocznily zmianę preferencji społeczeństwa

amerykańskiego. Ludność Stanów Zjednoczonych chciała stabilizacji, miała dość wstrząsów coraz brutalniejszego i chaotycznego aktywizmu. Właśnie w momencie triumfu konserwatyzmu nad liberalizmem i załamania się ruchów społecznych lat 60. umiejscowiona jest akcja powieści Huntera S. Thompsona.

Dr Gonzo

Z chaosu przemian lat 60. wyłania się frywolny dr Gonzo. Hunter S. Thompson nie tyle stworzył postać szelmowskiego prawnika, a właściwie bardziej barwnie opisał swojego przyjaciela, którego tożsamość ukrył pod pseudonimem. Pierwowzorem zawadiackiego mecenasa z *Lęku i odrazy...* jest Oscar Zeta Acosta.

Oscar Zeta Acosta urodził się w roku 1935 w Teksasie w niezamożnej, meksykańskiej rodzinie. Po złożeniu na początku lat 60. egzaminu adwokackiego, zaangażował się w ruch praw obywatelskich Chicano. Był to nurt aktywizmu, skupiający Amerykanów o pochodzeniu meksykańskim w walce o poprawę warunków pracy i równy dostęp do edukacji. Zeta Acosta wslawił się skuteczną obroną kalifornijskich działaczy Chicano oskarżonych o zorganizowanie spisku w celu zakłócenia pracy szkół. Zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach podczas wycieczki do Meksyku w roku 1974. Zeta Acosta na początku lat 70. wybrał się do Las Vegas z Hunterem S. Thompsonem, a podróż ta stanowiła inspirację do napisania *Lęku i odrazy...*

Jaki jednak jest dr Gonzo opisany przez Huntera S. Thompsona? To ważący 300 funtów Samończyk, z zawodu adwokat. Prawnik ten w oczach czytelników nie może się cieszyć opinią osoby o nieskazitelnym charakterze. Dr Gonzo nieustannie zażywa substancje niedozwolone, prowadzi samochód pod wpływem narkotyków. Kompan Raula Duka często powołuje się na autorytet wynikający z profesji jurysty. Instruuje swojego klienta, a nieprzychylnym mu osobom grozi wytoczeniem powództwa. Obca dla większości Europejczyków może okazać się bliska znajomość, jaką adwokat utrzymuje ze swoim klientem. W Stanach zjednoczonych taka poufałość nie jest jednak niczym niezwykłym. Prawnicy, poza sprawami ściśle związanymi ze znajomością prawa, pełnią rolę osobistych doradców, również w kwestiach biznesowych, zawodowych czy osobistych. Ponadto na własnych, stałych prawników decydują się nie tylko zamożni. Taką zależność widać w zachowaniu dr. Gonzo, który po części zdaje się być także menadżerem Raula Duka i kieruje dziennikarza na konferencję prokuratorów okręgowych. Wątpliwym zachowaniem w kontekście lojalności, nie tylko zawodowej, ale też przyjacielskiej, jest opuszczenie

swojego kolegi i klienta przez samoańskiego adwokata, po powzięciu wiadomości o należnościach związanych z pobytem w hotelu. Dr. Gonzo nie można nazwać uczciwym. Prawnik często posuwa się do kłamstw i oszustw, by uniknąć problemów czy osiągnąć to, czego chce. Adwokat wykorzystuje spryt i bezwzględność również na sali rozpraw. Jak wspomina, skutecznie oczyścił z zarzutów swojego kuzyna, który, zgodnie ze stwierdzeniem Samończyka, zamordował policjanta.

Obraz amerykańskiego prawa i prawnika

W *Lęku i odrazie...* Hunter S. Thompson ukazał Stany Zjednoczone początku lat 70., końca ery masowych ruchów społecznych. W powieści można doszukać się ukazania wpływu, jaki kontrkultura miała na system prawny Stanów Zjednoczonych. Dla wielu rozczarowanie końcem epoki przemian i „amerykańskim snem” wiązało się z utratą wiary w instytucje państwowe. Dla znacznej części młodego pokolenia państwo stało się przeciwnikiem, symbolem wrogiego systemu, którego nie da się zreformować.

Warta uwagi jest polityka antynarkotykowa Stanów Zjednoczonych przedstawiona w *Lęku i odrazie...* Czytelnika mogą razić surowe, drakońskie wręcz kary za posiadanie czy handel narkotykami. Wysokość sankcji miała mieć nie tylko charakter prewencyjny czy ochronny, ale również rozbijać i stygmatyzować środowiska kontrkulturowe, związane w powszechnej świadomości z substancjami niedozwolonymi. Hunter S. Thompson krytykuje także organy ścigania za ich niekompetencję w kwestii przeciwdziałania rozwojowi obrotu narkotykami. Pisarz wskazuje na biurokratyzację i nadmierny rozrost struktur policji. Zdaje się nie pochylać zmian ustawodawczych wymierzonych w aktywistów.

Wiele fałszu i intryg, których dopuszczają się Raul Duke i dr Gonzo mogą się słusznie wydawać czytelnikowi żyjącemu współcześnie nie do powtórzenia. W istocie Ameryka lat 70. ubiegłego wieku różniła się istotnie pod tym względem od obecnego zinformatyзованego świata. Dawniej częściej opierano się na zaufaniu nie tyle do technologii, ale do instytucji, np. banku. Dla wielu była to okazja do oszustwa.

W dr Gonzo, opisanym przez Huntera S. Thompsona, odbijają się przemiany z którymi mierzyła się Ameryka. Prawnik i kompan Raula Duka to przedstawiciel mniejszości rasowej, wykonuje zawód w przeszłości zarezerwowany głównie dla białej, mającej ludności. Jednocześnie Gonzo uosabia negatywną stronę przemian, jakie przyniosły lata 60. Adwokat jest uzależniony od narkotyków. Nie obchodzi go bezpieczeństwo innych, prowadzi samochód pod wpływem środków odurzających, tworząc zagrożające życiu

sytuacje. W postaci dr. Gonzo można też dostrzec upadek autorytetu i wiary w instytucje. Prawnik z *Lęku i odrazy...* nie ma nieskazitelnego charakteru, jaki powinien cechować adwokata, a jedynie wie, jak w sprytny sposób uchylać się od odpowiedzialności. Prawo wykorzystuje instrumentalnie. W szokujący i podstępny sposób pozbywa się swojej kochanki, nie płaci za pobyt w hotelu, porzuca swojego kolegę i klienta. Dr Gonzo wykorzystuje swoją inteligencję i znajomość przepisów przede wszystkim w celu unikania problemów, które swoją brawurą i zuchwałością sam na siebie sprowadził. W ryzykanctwie i śmiałości jest nad wyraz podobny do przedstawicieli swojego pokolenia, ludzi, do których niechęć i nieufność społeczeństwa wykorzystali republikańscy politycy, by sięgnąć po władzę.

Autor: Mateusz Błachowiak

Literatura źródłowa:

1. Denevi T., *Freak Kingdom: Hunter S. Thompson's Manic Ten-Year Crusade Against American Fascism*, Nowy Jork 2018;
2. García M. T., *The Chicano Movement: Perspectives from the Twenty-first Century*, Routledge, 2014;
3. Lepore J., *My Naród*, Poznań 2020;
4. Lytle M. H., *America's Uncivil Wars: The Sixties Era from Elvis to the Fall of Richard Nixon*, Oxford University Press, Nowy Jork 2006;
5. Perlstein R., *Nixonland*, Nowy Jork 2008.

Legislacja

W sejmowym zgielku stoi mównica,
po bokach prawi, w środku lewica.
Na mównicy poseł, ubrany ładnie,
w ten sposób w pamięć lepiej zapadnie.
Zaczyna czytać projekt ustawy,
trochę znudzony, głos ma niemrawy.
Stosy papieru – stronic czterysta,
sprawa też wielka – sprawa ojczysta!
Przez trzy dni czytał – nareszcie koniec.
W ławce przeciąga się senny ludowiec.
Stuka marszałek laską dębową.
Czas zrobić przerwę, obowiązkową!
I tak mijają dni i tygodnie...
Nic to, że długo, ważne, że godnie.
Już na projekcie tysiąc poprawek,
na sali krzyki i śmiechy z ławek.
Wreszcie skończono wszystkie czytania.
Po wnioskach formalnych czas głosowania.
Przyjęty projekt dalej przechodzi.
Co zrobi senat? Czy senat się zgodzi?

Izba dodaje do ustaw zmiany.
Projekt znów w sejmie, znów głosowany.
I tak sejmowa makulatura
trafia do prezydenta biura.

Prezydent duma i marszczy czoło,
bo i co robić, gdy wilki wkoło?
Myśli i myśli, w końcu wydumał!
Od czego mamy w kraju trybunał?

Wchodzą na salę sędziowskie istoty.
Pod ich szyjami piękne żaboty.
Sądzą i radzą, aż werdykt zapada.
Surowy sędzia go wypowiada.
Widzimy tu duże nieściskości,
więc w sejmie akt znów zagości.
Zmagań z ustawą mamy ciąg dalszy,
poseł potrzebny tu najwytrwalszy!
Uchwała wraca do głowy kraju,
jeśli podpisze, będziemy w rajju!
Mamy to! Jest podpisane!
Tylko coś wzbudza uczucia mieszane.
Bo proste warto zadać pytanie:
Sejm to, czy zwykłe czasu marnowanie?

Autor: Jakub Gniot

Na prawnika

Ty podczas biesiady powiadasz nieskromnie:
"Jeśli masz bolączkę przybądź tylko do mnie.
Jam jest sprawiedliwość i elita państwa,
Umiem po łacinie, stronię od pijaństwa,
Wszystko wiem o prawie i wszystko o świecie,
Drugiego takiego w kraju nie znajdziecie".
Słucham tak w zadumie i się z cicha śmieję,
W myśli mam historię, literackie dzieje,
Z których, o ironio, przeciwnie wynika,
Że nikt tak naprawdę nie lubi prawnika.
Boś jak myślisz prawnik, czy w rzeczywistości,
Widzisz sprawiedliwość czy symbol chciwości?
Sędzia jest stronniczy, adwokat przekupny,
Komornik bez serca, prokurator butny,
Taki właśnie obraz w gminu świadomości...
Jakżeś się nabawił takiej tożsamości?
Gdy tak sam sobie komplementy prawisz,
Myślę jak prawdziwy obraz swój naprawisz.
Zbieram w sobie siły, do ciebie się zwracam,
I mówię co myślę, w mowie się zatracam.
W dobrej intencji tak ja tobie radzę,
Mimo iż masz wiedzę dużą oraz władzę,
Więcej skromności i więcej umiaru.
Niestety Ty słuchać mnie nie masz zamiaru.
Naruszyć twe ego to nie błaha sprawa,
Teraz o zniewagę w sądzie jest rozprawa.

Autorka: Daria Słomowicz

Prawo
W SŁOWIE



UNIwersytet
IM. ADAMA MICKIEWICZA
W POZNANIU